

## ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Przez  
tę Via-grę  
wszystko  
opada

**P**odczas „Via-gry” w reżyserii Tomasza Obary w Teatrze Ludowym (na Scenie pod Ratuszem) nie opuszczało mnie wrażenie, że oglądam przedstawienie będące w średnich rejestrach stanów średnich. Albo nawet

trochę poniżej. Czyli po prostu przeciętne. Farsa farsą, ale nawet ona nie musi schodzić poniżej pewnego poziomu.

Oto historia sypialni – małżeństwo z dość długim stażem i wygodnym życiem oprawionym w rutynę przed snem zaczyna dyskusję o życiu. Walther (Kajetan Wolniewicz) próbując zaaranżować uroczy wieczór ze swoją żoną Renate (Beata Schimscheiner), wpada w wir długo ukrywanych wzajemnych pretensji i nieudomówień. Bohaterem rozmowy staje się też sąsiad



Beata Schimscheiner i Kajetan Wolniewicz, czyli para po przejściach

i przyjaciel (Piotr Pilitowski) oraz... pewien włamywacz.

Fred Apke, autor dramatu, mówił podczas premiery, że to rzecz, w której istotny jest balans między zabawą i powagą. Ale tego właśnie w spektaklu zabrakło. Rozkręcona śruba śmiechu kręciła się w najlepsze. Ubranie w komedię np. sytuacji bicia żony i szarpania jej za włosy uważam za rzecz poniżej wszelkich standardów. Tu śmiech nie rozbraja sytuacji, a raczej żenuje. I choć zabawnych momentów nie brakuje to całość wydaje się bląhostką, zbiorem oczywistości, po które nie trzeba

chodzić do teatru – nawet na komedię. A temat w gruncie rzeczy był poważny – rozpad związku, zdrada, zawiedzione nadzieje. Ta historia mogła mieć sporo meandrow, szczegółów, odcieni. Tak się nie stało.

Role aktorskie skrojone zostały na miarę spektaklu – niespecjalnie wymagające, komediowe, wprost wpisane w gatunek. Ani więcej, ani mniej.

Przed zażyciem tego specyfiku warto zapoznać się z ulotką i przemyśleć wypad do teatru. Bo po tej „Via-grze” wszystko opada – łącznie z rękami.